Nr 18. Kraków, 5 Maja 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O Nabożeństwie Majowem.

Pobożność katolicka ofiarowała czci Panny Maryi najwdzięczniejszy z miesięcy — Maj, jako porę najpiękniejszych i najwonniejszych kwiatów. Ten też miesiąc wybrano na szczególne nabożeństwo do Tej, która była na ziemi najczystszym i najwonniejszym z kwiatów. Na całym świecie Maj przeznaczony jest tym modłom. Odbywają się one najwięcej w godzinach przedwieczornych, aby współbracia katolicy dzienną pracą zajęci, nie byli w nabożeństwie pozbawieni współuczestnictwa. Odprawia się ono zwykle w kościołach i kaplicach; może się nawet odbywać w domach prywatnych i najuboższych chatkach przez kilka i więcej, a nawet]i jedną osobę, przed obrazem N. Maryi Panny, o ile możność i sposobność dozwoli, strojnym w kwiaty i oświetlonym. Ćwiczenia duchowne, modlitwy i pieśni, czas odbywania nabożeństwa, zależą od woli każdego. Szczegółowe objaśnienia do odprawiania Nabożeństwa Majowego dają książeczki do tego przeznaczone.



Jego początek sięga wielu lat temu; najprzód zaprowadzono je we Włoszech. W Polsce, gdzie od najpierwszych czasów chrześcijaństwa oddawano najgorętszą cześć Matce Bożej; gdzie najrzewniejsze zanoszono do Niej modły i obrano Jej wizerunek za godło w ważnych zdarzeniach, nabożeństwo majowe pociąga do siebie serca wszystkich pobożnych. Za dawnych czasów, pradziadowie nasi, poświęcając Matce Bożej sobotę, już od południa zaprzestawali ciężkiej pracy. Zgromadzeni przed obrazem Najśw. Panny, panowie z rodziną i wszelką domową czeladką na klęczkach wspólne do Niej odprawiali modły i razem śpiewali pieśni i litanie. Święty ten zwyczaj jednoczył serca tych, co razem dźwigali brzemię żywota. Do łez poruszające swą melodyą i treścią „Pod Twoją obronę“ wlewało balsam pociechy i nadzieję w dusze skołatane ziemskiemi troskami. Nie bądźmy i my gorszymi od swych przodków, a znajdziemy także pociechę we wszystkich potrzebach i troskach swoich.

Tym wszystkim, którzy przez miesiąc Maj publicznie, czy prywatnie spełniają cnoty chrześcijańskie i przez modlitwy oddają cześć Najśw. Pannie, Papież Pius VII nadał 300 dni odpustu za każdy dzień, a odpust zupełny raz w ciągu maja, w dniu, w którym po Spowiedzi i Komunii św. pomodlą się na intencyę Kościoła. Odpusty te mogą być ofiarowane i za dusze zmarłych.

Pieśń do Najświętszej Panny.

Matko potężna na niebie i ziemi,
Ty, co nie gardzisz prośbami naszemi,
Oto Twe dzieci głos wnoszą do Ciebie:
Wspieraj Marya, wspieraj nas w potrzebie.

Pan dobry stworzył świat ten niezmierzony,
On nam i niebios przeznaczył korony;
My tego grzechem obrazili Boga,
Jakaż dziś dręczy dusze nasze trwoga!

O, której serca dobroć głoszą wieki,
Niech Twej grzesznicy doznamy opieki;
Czystsza nad kryształ, Tyś niepokalana,
Zagniewanego błagaj niebios Pana.

I bracia nasi poszli grzechu drogą,
Nieszczęśni! stoją nad przepaścią srogą;
Zginą nie wsparci modłami Twojemi,
Ucieczko grzesznych, przyczyń się za nimi.

W Twe ręce Matko, wszystkie nasze sprawy,
Składamy dobra, cierpienia, zabawy,
Będziem szczęśliwi przy Twojej pomocy
Strzeż nas Maryo i we dnie i w nocy.

Twa miłość, Matko święta, miłość Boga,
Jest do naszego szczęścia pewna droga;
Sługom, co raczysz mieć w Swojej obronie,
Tę miłość zjednaj w życiu i przy zgonie.

Nad ziemię niską, nad gwiazdy wzniesieni
Przy Twoim tronie, wieńcem ozdobieni
Będziem śpiewali, widząc nasz dostatek:
Tyś jest Maryo, Tyś najlepsza z matek.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

W roku 1889 umarł cesarz niemiecki, stary Wilhelm I. Jego syn, Fryderyk III-ci, wstąpił na tron już śmiertelnie chory i panował tylko trzy miesiące. Przyszedł z kolei wnuk, Wilhelm II-gi; bardzo jeszcze młody, po którym świat nie wiedział, czego się ma spodziewać. Mówiono o nim, że rozumny i zdolny, ale że da się zawojować i prowadzić przez kanclerza, starego księcia Bismarcka. Pokazało się inaczej. Młody cesarz gotów był słuchać rad Bismarcka, ale nie chciał być malowanym cesarzem. Wszczęły się między nimi nieporozumienia, wskutek których Bismarck podał się do dymisyi. Cesarz ją przyjął. Bismarck, który przywykł trząść Niemcami i Europą, a myślał, że Prusy nie zdołają się bez niego obejść, odszedł: a niepomny i na własną dumę i na należne swemu monarsze uszanowanie, rozwodził swoje żale i skargi przed wszystkimi i nawet po gazetach. Okazał przez to całemu światu swoją małoduszność i nieszlachetność, nawet brak publicznego ducha, bo przez złość do cesarza podburzał przeciw jego władzy i powadze opinię i w sejmie

---

Znajda.

I.

Skrzypki grały skocznego krakowia, a małe, pejsate żydziaki dęły w stare, rozstrojone piszczałki, aż pot kroplisty wystąpił im na czoła, a czerwone, wydęte policzki zdawało się, że pękną z wysiłku.

Podochocona młodzież, o malowniczych parach, krążyła w pląsach po ciasnej izbie; czasem ten lub ów wykręcił dziarskiego hołupca, lub stanąwszy przed grajkami, zaśpiewał krakowiaka i po przeraźliwem „hu, ha!“ okręcał w powietrzu wystraszoną dziewczyną.

Gwar i śmiechy przepełniały izbę, rozbawione dziewczęta śmiały się do parobków, pokazując w uśmiechu dwa rzędy zdrowych, białych zębów, lub zakrywały oczy fartuszkiem, jeżeli na ich zaczepne spojrzenie odpowiadał jaki taki szturchańcem lub swawolnym żartem.

Tymczasem stare kumoski i gospodarze obsiedli przedem stół długi, a postawiwszy przed sobą duże kufle piwa, gawędzili wesoło.

Całość przedstawiała się wdzięcznie. Szczera wesołość młodych, uroczysta powaga starszych tworzyły obraz miły dla oka odpoczynku po pracy i swobody umysłu. Nie trwało to niestety długo.

Powoli ze stołu poznikały kufle piwa, a miejsce ich zajęły szklanki napełnione wódką, które wnet wypróżnione napełniały się znowu po brzegi. Teraz już i młodzież zaniechała tańców, a obsiadłszy nie zajęte jeszcze miejsca, zaczęła prześcigać się w pijatyce.

Między innymi rej wodził młody, przystojny Wojtek Butrymowicz, przewyższał on o głowę najwyższego, a butą i odwagą nikt mu nie dorównał. Bogaty niegdyś syn kmiecia, po śmierci ojca pędził życie hulaszcze, a teraz właśnie przepijał resztkę ojcowizny. Najpiękniejsza część ziemi przeszła do rąk Icka, arendarza, który za to był zawsze na usługi „pana Wojtka“.

I teraz wsunął okrągłą beczułkę, a zatoczywszy ją przed Wojtka, zaczął mu wychwalać, jaki to dobry napój: „co mu w głowie nic nie zawróci, a tylko doda takie fantazye, co aj waj!“

Trafiło to widocznie do przekonania już pijanego Butrymowicza, bo kiwnąwszy głową Ickowi, który uśmie-

i w całych Niemczech. Dla jego nieograniczonej pychy nie mogło być kary boleśniejszej, jak taki upadek niesławny i jak widok, że bez niego cesarz i Niemcy obchodzą się i dają sobie radę.

Od Kongresu Berlińskiego oziębiła się przyjaźń między Rosyą a Niemcami, a zaczęło się zbliżanie Rosyi do Francyi. Niemcy, Austrya i Włochy zawarły między sobą przymierze, które stanowi, że, gdyby jedno z tych państw było napadnięte przez nieprzyjaciela, dwa inne obowiązują się go bronić. Dla Cesarza austryackiego bolesnem być musiało to przymierze z niedawnymi nieprzyjaciółmi, którzy mu tyle złego zrobili, ale poniósł tę ofiarę dla dobra i bezpieczeństwa swego państwa. Istotnie przymierze to daje każdemu ze sprzymierzonych to zaspokojenie, że nieprzyjaciel nie łatwo ośmieli się go zaczepić. Ale widząc związek tych trzech państw, Rosya i Francya zaczęły myśleć o podobnym między sobą. Francya pragnie zawsze odwetu na Niemcach i odzyskania Alzacyi: Rosya zazdrości Prusom, że dokonały zjednoczenia Niemiec, kiedy ona wszystkich Słowian jeszcze nie opanowała, a pożądliwie spogląda na niektóre części państwa austryackiego. Zaczęły się więc między Rosyą a Francyą oświadczenia przyjaźni coraz wyraźniejsze i serdeczniejsze. Flota francuska jeździła do Kronstadtu (rosyjskiego portu w bliskości Petersburga) i była tam przyjęta z wielkiemi honorami przez wszystkich, nawet przez samego cesarza. Gdyby nie to, że ostrożna Rosya boi się i nie ufa Francyi, widząc, że tam prawie co roku zmieniają się ministrowie, że wykrywają się brzydkie spekulacye pieniężne, które rzucają złe światło na dobrą wiarę i honor wielu deputowanych a nawet ministrów, może ta przyjaźń byłaby już doprowadziła do zupełnego, zaczepnego i odpornego przymierza. Dotąd zdaje się, że ono jeszcze zawartem i podpisanem nie jest: ale niemniej Francya i Rosya uważają się za przyjaciół, pomagają sobie we wszystkich sprawach i liczą na siebie wzajemnie na przypadek jakiej wojny. W jesieni roku 1893 flota rosyjska oddała Francuzom wizytę ich floty w Kronsztadzie, a była przyjmowana z takim zapałem i uniesieniem, jak żeby była przywiozła z sobą zwycięstwo i zbawienie. *(C. d. n.)*

O pismach zakazanych.

(Dokończenie).

3. Socyaliści są w rękach rewolucyonistów.

Po wszystkich krajach całego świata są tajne towarzystwa rewolucyjne, zwane **lożami masońskiemi.** Należą do nich ludzie najróżniejsi, tylko szczerzy katolicy nie; w wielkiej liczbie zaś są tam żydzi i wichrzyciele z różnych krajów i narodów. Celem rewolucyjnego żydostwa jest zapanować nad chrześcijańskimi ludami, wichrzyciele zaś chrześcijańscy w tych lożach mają na myśli wywoływać niepokoje rewolucyjne pod najrozmaitszemi pozorami, służąc to swoim własnym namiętnościom, to obcym rządom, które pragną zguby sąsiada lub jakiego narodu. W lożach masońskich prze-

---

chał się z zadowolenia; zaczął ochrypłym głosem zapraszać innych na poczęstunek. Starzy chrapali już od dłuższego czasu na ławkach i na odgłos okrzyków radości, otworzyli tylko na chwilę zaspane i zamglone oczy; spojrzeli błędnie po izbie i napowrót opuścili głowy na piersi.

Za to młodsi rzucili się z okrzykiem i wrzaskiem na stojącą na stole beczułkę, a dobijając się o pierwszeństwo, potrącali jeden drugiego, torowali sobie drogę szturchańcami — posypały się grady przekleństw i obelg, aż w końcu przyszło do otwartej bójki.

Nieopisany zamęt powstał w izbie karczemnej — szklanki, flaszki a nawet połamane nogi stołu i ławki latały z trzaskiem i hukiem w powietrzu; zupełnie rozbudzona starszyzna pozrywała się z miejsca i jęła uspakajać pijanych parobków; wystraszone dziewczęta z płaczem tuliły się jedna do drugiej lub z przeraźliwym krzykiem trwogi cisnęły się do roztwartych drzwi izby.

A tymczasem za oknem odezwał się cichy płacz, którego jednak nikt nie zauważył.

Była to Kasia, znajda, jak ją nazywali źli ludzie we wsi, która od samego początku zabawy stała na dworze, przytulona do okna, za którem odbywały się tańce i smutnemi oczyma wpatrywała się w rozweselone zabawą oblicze. Wzrokiem śledziła uporczywie Wojtka Butrymowicza, którego w największym zamęcie rozpoznawała po olbrzymim wzroście, szerokich barkach i czarnej jak u kruka czuprynie.

Bo kochoła ona tego Wojtka bardzo.

II.

Było to w zeszłym roku, jak się poznali, pokochali i powiedzili sobie, że im bez siebie trudno, że razem im żyć i umierać i postanowili przeczekać czas jakiś, ażeby przygotować na tę wieść starego, a w końcu prosić go o błogosławieństwo.

Tymczasem było im ze sobą dobrze, czuli się zupełnie szczęśliwi — z trwogą tylko myśleli o chwili kiedy wszystko trzeba będzie powiedzieć staremu. Bo Kasia była zupełnie ubogą, sierotą bez dachu, prostą najemnicą i nie mogła się równać z synem najbogatszego gospodarza.

Ale za to była dziewczyna jak malowanie, miała serce dobre, proste i uczciwe, a choć nigdy na nikogo

ważają żydzi i oni też nadają kierunek ich zamysłom i celom. Kapitał do panowania nad światem żydostwo ma, ale jest u narodów chrześcijańskich do niego uprzedzenie narodowe i religijne. Otóż zburzyć te zapory to cel rewolucyonistów żydowskich, a środkiem do tego socyalizm. (Dla chrześcijańskich zaś burzycieli w tych tajnych towarzystwach obojętną jest rzeczą, kto będzie rządził światem, byleby przygotowywała się rewolucya). I teraz dopiero każdy pojmie, dlaczego wszędzie zarząd socyalistyczny spoczywa głównie w ręku żydów; dlaczego z pomiędzy żydów wychodzą najgorliwsi socyaliści; dlaczego żydom najbardziej zachciewa się powszechnego głosowania **bez kuryj**; dlaczego socyaliści pod pozorem wolności nie głosowali w Berlinie za padatkiem na giełdziarzy, a u nas gwałty czynią przeciw ograniczeniu kapitału spekulanckiego na rzecz fachowych szewców, krawców, przedsiębiorców i t. d. Tych *dlaczego* moglibyśmy wyliczyć cały batalion, lecz na tem dla krótkości poprzestajemy, a przystępujemy do szczegółowego wyjaśnienia dwu już wyżej zaznaczonych pytań.

4. Dlaczego socyaliści gubią chrześcijanizm?

Niejednego musiało to uderzyć, dlaczego socyaliści niszczą chrześcijanizm, a zwłaszcza wiarę katolicką, kiedy chrześcijanizm, a zwłaszcza wiara katolicka jest jedyną podstawą do sprawiedliwego załatwienia wszelkich spraw ludzkich, a socyalnej najpewniej. Po tem, cośmy wyżej nadmienili, ta nienawiść socyalizmu do chrześcijańskiej, a zwłaszcza katolickiej wiary nikogo już dziwić nie może. Rewolucyoniści żydowscy wiedzą, że **złoty cielec** nie zasiędzie na tronie wśród ludów chrześcijańskich, dopóki choć jedna iskra chrześcijańskiego uczucia w nich będzie. Równouprawnienie on już ma, mógłby przyjąć chrześcijanizm, zróść się z narodami i osiągnąć wszystko, co chce, ale pycha mu nie pozwala tego uczynić: on chce chrześcijanizm zniszczyć i jako niechrześcijanin panować. To przyczyna, że socyalizm ze wszystkich sił nad zagubą chrześcijanizmu, a zwłaszcza katolicyzmu, pracuje.

Nasze *Naprzody*, *Robotniki* i t. d. czynią to jeszcze z pewną oględnością, jednakże nawet imienia Jezusa Chrystusa i Matki Najświętszej unikają, a jeżeli o jakiej zasadzie chrześcijańskiej wspominają, to tylko z największem szyderstwem. Na zgromadzeniach, urządzanych zwyczajnie w czasie największych nabożeństw, przodownicy socyalistyczni (po większej części żydzi albo chrześcijanie bezwyznaniowcy) bywają śmielsi: tu obelgi na Kościół katolicki i Wiarę naszą są rzeczą bardzo zwyczajną. Przeszłego roku musiał komisarz rządowy rozwiązać takie zgromadzenie z powodu ohydnej zniewagi, rzuconej na Jezusa Chrystusa przez socyalistycznego mowcę. Takimi socyaliści są wszędzie. Dnia 31 grudnia 1881 roku oświadczył dowódca socyalistów niemieckich *Bebel* publicznie w parlamencie: „**My socyaliści nie wierzymy w Boga**“, a Liebknecht, drugi taki dowódca niemiecki, dnia 25 stycznia 1890 roku także w parlamencie: „*Religia tych, co należą do nas, to socyalizm, i w jego interesie bluźnić będziemy Bogu i wyśmiewać jego istotę,* **bo tylko wtenczas**

---

liczyć nie mogła, dawała sobie zawsze radę — uczciwą pracą zarabiała na życie i była wzorem dla całej wsi. Poznał się na tem stary Butrymowicz i gdy młodzi przyszli mu powiedzieć swoją tajemnicę, przycisnął Kasię do serca, a przyciągnąwszy syna, pobłogosławił obojgu.

Wszystko więc było już ułożone; na przyszły tydzień mieli dać na zapowiedzi, gdy nagle stary zachorował. Nie wiedzieć co mu było. Z początku skarżył się na nogi, aż dnia jednego nie podniósł się już z łóżka; mówił, że z nim źle, prosił o księdza. Wyspowiadał się i w parę dni potem wieźli go już na cichy cmentarz przy probostwie. Kiedy zasypali grób i na świeżej mogile postawili duży, dębowy krzyż, zapłakane kumoski pociągnęły Wojtka i jęły go pocieszać.

Cała gromada ruszyła w stronę karczmy, a przy grobie pozostała tylko Kasia, która długo patrzała za odchodzącym Wojtkiem; potem uklękła i modliła się długo i gorąco.

Zdawało jej się, że ze śmiercią starego Butrymowicza skończyły się dla niej dobre dni, a rozpoczną się smutne, do których przygotowywała się modlitwą.

I nie omyliła się w swoich przeczuciach.

Na drugi dzień Wojtka, zupełnie pijanego, przynieśli do chaty, a gdy przyszła uprzątnąć mu stancyę i zgotować ciepłej strawy na południe, odwrócił się od niej, nie śmiał jej spojrzeć w oczy, jak człowiek, który nie ma czystego sumienia; aż usiadłszy przed dymiącą misą, zjadł, co mu zgotowała, a nie powiedziawszy nawet Bóg zapłać, nasunął czapkę na oczy i wyszedł.

— Ot, opętało go licho, czy co? — pomyślała — jak złe przyszło, tak i pójdzie, odmieni się, pożałuje, a nie, to dziej się wola Boża.

Tak myślała Kasia, a tymczasem Wojtek rozchulał się na dobre. Ostro trzymany przez ojca, którego kochał, ale i bał się jak ognia; przy dłuższem jego życiu mógł był wyjść na statecznego gospodarza — ale po jego śmierci uczuł się wolnym, zamożnym i ulegając złym namowom, zaczął coraz częściej zaglądać do karczmy, a że był przystojny i dziewczęta z całej wsi umizgały się do niego — powoli zaczął zapominać o sierocie. A stare kumoski odmawiały mu Kasię, bo to — jak mówiły — znajda, to nie dla takiego jak ty, tobie szukać dziewczyny, coby i sporo gruntu miała i korale jak u jakiej mieszczki, a tamta co? — znajda.

socyalizm odniesie zwycięstwo, gdy waszemu Bogu chrześcijańskiemu kark skręcimy". Gazeta socyalistyczna *Volksblatt* pisze: **„Lepiej djabłu niż Bogu służyć, jeżeli prawda, że djabeł ojcem rewolucyi, bo również z nami byłby nieprzyjacielem Boga, księży, królów i wszelkiej władzy. Dlatego precz z Bogiem, precz z chrześcijaństwem, bo oni nam niewolę otworzyli".** To samo piśmidło powtarza na innem miejscu: **„Precz z popami, precz z kościołami, bo to fagasy Boga, którego my znać nie chcemy".** Eberfeldska *Freie Presse* w numerze 232 z dnia 7 października 1890 roku pisze: **„Pozbądźmy się wreszcie Boga — wyrzućmy Chrystusa, by lud wyprowadzić z niewoli, głupoty i ciemnoty".** Na kongresie w Gandawie roku 1877 posunął się w swej wściekliźnie i otrzymał oklaski jeden z socyalistów za te słowa: **„Ot, to będzie dopiero dla nas prawdziwą rozkoszą — kiedy dychać będą w rynsztokach popy, a my przy pełnych butelkach wina handlować się z nimi będziemy o miejsce w Królestwie niebieskiem. Co? Królestwo niebieskie — głupstwo — zostawmy je wszystkim świętym, w których mózgownicach pokutuje Bóg i Chrystus!"** *Kuryer Lwowski*, pismo zostające w związku z Wysłouchem, tym, co wydaje *Przyjaciela Ludu*, popisało świeżo o Panu Jezusie takie bezeceństwa, że tego nawet powtórzyć nie możemy. Oto kilka przykładów na dowód, jak socyaliści dla bezbożnych, żydowskich i nieżydowskich rewolucyonistów gubią chrześcijanizm. (Nawiasowo przypomnieć tu wypada, jak niegodnie postąpił sobie X. Stojałowski, który poprzednio sam zwalczał socyalizm, a potem związał się z *Przyjacielem Ludu* i z takimi ludźmi chciał łączyć włościaństwo nasze!)

5. Dlaczego socyaliści gubią narodowość?

Socyaliści okłamują robotników, że narodowości dlatego nie uznają, żeby połączyć biedotę całego świata do walki z kapitałem. Że ta ich walka prowadzi właśnie do bezwzględnego panowania nad ludźmi spekulanckiego kapitału, wykazaliśmy już wyżej. Jest też i walka ich przeciw poczuciu narodowości u ludów chrześcijańskich nie łączeniem biedoty przeciw spekulanckiemu kapitalizmowi, lecz pozorem do niszczenia narodowości, żeby niechrześcijańskim żywiołom ułatwić wśród chrześcijan panowanie, bo dopóki to poczucie będzie, będzie u chrześcijan i niechęć do tych żywiołów. Cel tej walki jest więc ten sam, co walki przeciw chrześcijańskiej religii.

Z uderzaniem na narodowość są jednak socyaliści ostrożniejsi, aniżeli z uderzaniem na religię, ale pochodzi to tylko stąd, że między miejskimi, *liberalnymi* ludźmi jest większe przywiązanie do ojczyzny, aniżeli do religii. Nasi socyaliści twierdzą nawet dla ogłupienia nierozważnych, że za pomocą rewolucyi socyalistycznej będą oswobadzać naszą ojczyznę. Każdy rozumny człowiek wie, jak nikczemna ta obłuda, lecz dla przykładu podamy następujący fakt: Węgrzy chcą nam wydrzeć w Karpatach kawał ziemi, tak zwane Morskie Oko, które dla biednych naszych górali jest wielką

I tak wszyscy zazdrościli Kasi szczęścia, że słowo „znajda" odbijało się wciąż o jego uszy, że zawróciii mu w głowie zupełnie — sam już nie wiedział, czego chce, i słuchał tylko namowy innych. Zerwał w końcu z Kasią zupełnie, a jeżeli ją spotkał na drodze, to odwracał oczy, bo wstydził się samego siebie i nie śmiał na nią spojrzeć.

I wciąż pił coraz więcej, zaniedbywał bogate niegdyś pole tak, że ziemia leżała odłogiem, powoli marniała lub przechodziła do rąk żyda. Było z nim źle, ale on nie myślał o tem. Brnął coraz głębiej w błędy i zepsucie, aż ksiądz z kazalnicy zaczął go napominać, strofować i do poprawy wzywać — jednak napróżno.

Dowiedziała się w końcu Kasia z opowiadania ludzi, że Wojtka swatają z Magdą Zarębówną, przystojną ale nierządną dziewczyną, która goniła tylko za strojami, za muzyką i tańcami; ale że miała ośm mórg gruntu, a po śmierci ojców ładną, nową chatę i obszerne zabudowania, więc dla zubożałego Wojtka było to dużo i umizgał się do dziewczyny. Bolało to Kasię, bo pomimo złego, jakie jej wyrządził, kochała go jeszcze i miała nadzieję, że wszystko jeszcze na dobre się obróci.

Dlatego to dzisiaj, przechodząc koło karczmy, usłyszawszy muzykę i tańce ochocze, zatrzymała się, stanęła pod oknem, ażeby się do woli napatrzyć Wojtkowi, którego dotąd unikała.

Widziała więc, jak tańczył z Magdą, śpiewał do niej krakowiaki i wykręcał hołupce, a ona śmiała się głośno, patrząc z góry na inne dziewczęta, które jej zazdrościły.

Potem widziała, jak zasiadł za stołem, jak pił, aż mu się oczy świeciły, aż w końcu hałasy i krzyki bijących się tak ją przeraziły, że rozpłakawszy się na dobre, zerwała się z miejsca i zaczęła biedz przed siebie.

Biegła tak chwilę, aż zmęczona zatrzymała się i usiadła na przydrożnym kamieniu. Oparła głowę na rękach i zamyśliła się długo, głęboko — aż ocknęła się dopiero na turkot jadącego wozu, który z początku daleki przybliżał się coraz bardziej. Poznała w końcu konie Butrymowicza, a nie chcąc się z nim spotkać, podniosła się, chcąc zejść mu z drogi lub cofnąć się, ażeby jej nie poznał, gdy wtem wóz nadjechał, a przy

korzyścią, a strata tego kawałka byłaby stratą całego naszego narodu. Kiedy Sejm zeszłego roku postanowił wszystkiemi siłami temu się oprzeć, socyaliści urządzili sobie zebranie i na niem wyśmiewali w nikczemny sposób tych, którzy w obronie biednych górali i całego narodu stanęli, a w swoim *N. Robotniku* i *Naprzodzie* stroili sobie drwinki, oświadczając otwarcie, że ich miłość kraju i narodowość nic a nic nie obchodzi. Wspominając o tem, musimy napiętnować z całą siłą nieuczciwość ludzi, skupiających się około *Przyjaciela Ludu*. Ludzie ci, znani dobrze jako socyaliści, posunęli się do tej niegodziwości, że pod pozorem narodowości i zbawienia ojczyzny usiłowali zarazić trądem socyalistycznym i rewolucyjnym młodzież. W tym celu włóczyli się (a podobno dotąd włóczą) po kraju i zawiązywali tajne towarzystwa, krępując młodzież przysięgami i strasząc groźbami, gdyby który zdradził albo do rozkazów się nie zastósował. Kto się do takiego towarzystwa przyłączał, płacił wstępnego 5 zlr., a potem dalsze wkładki.

Tym sposobem obdzierano najuboższą młodzież, zwłaszcza pochodzącą ze wsi, i popychano ją na najgorsze drogi. I biedna młodzież w to lazła, bo nie wiedziała, co to jest. Mówiono jej o zbawieniu ojczyzny, ale tylko dla przynęty, bo potem skrępowanych przysięgą i straszonych grozbami naganiano do szerzenia socyalizmu: do gubienia religii, narodowości i ogłaszania socyalistycznej rewolucyi. Ten sam redaktor *Przyjaciela Ludu*, który takiego patryotę udaje i na Moskali niby ostro pisze, zachwala równocześnie i popiera w naszej Monarchii usłużników schyzmatyckich na Rusi i w Czechach. I nic dziwnego: bo czy go jako socyalistę dola naszego narodu obchodzi? on szuka tylko wszelkich sposobów, żeby dla socyalizmu zdobyć jak najwięcej ofiar i przypodobać się zarządowi socyalistycznemu w Wiedniu, złożonemu z 11 żydów, a 9 bezwyznaniowców. I taki to zarząd ma zbawić naszą ojczyznę, ma zgotować dobry los robotnikom i wszystkim stanom! Że to najohydniejsze szyderstwo, kłamstwo i uwodzenie, to każdy człowiek widzi, skoro tylko na ten zarząd popatrzy, zależny znowu od żydów niemieckich, a niemiecki od innych zarządów żydowskich itd. Takie to sidła zarzuciło masoństwo na cały świat chrześcijański nie dla zdobycia sobie równouprawnienia, bo to ma, tylko dla zapanowania nad całym światem. „Albo mi się poddasz — woła — albo ja cię zniszczę za pomocą rewolucyi socyalnej!“

Wezwanie.

Bracia włościanie! *Krakus*, który z was pochodzi i między wami ma braci i siostry, prosi was i zaklina na wszystko, żebyście zakazanych pism się strzegli i socyalistom nie dali się uwodzić. Bądźcie wierni Kościołowi św. i Monarsze i tylko z takimi się łączcie, których wierność dla Kościoła św. i Monarchy jest nieposzlakowana. Na tej drodze zyskamy z pomocą Bożą wszystko, co tylko do zyskania jest możliwe, a uchronimy się od zaguby.

Bracia robotnicy! *Krakus*, który i między wami ma swoich krewnych, niektórych nawet pod knutem mo-

---

jasnem świetle księżyca poznała Magdę obok zupełnie pijanego Wojtka.

Spostrzegła i Magda sierotę, bo podniósłszy się z miejsca, smagnęła biczem tuż nad głowę dziewczyny, a krzyknąwszy z całej piersi „znajda“, wybuchnęła głośnym, przeciągłym śmiechem.

Nie cierpiała jej ona oddawna, bo jeszcze od czasu, jak ubiegając się o względy Wojtka, została odepchnięta, ona Magda Zarębówna! dla sieroty, dla znajdy! Czuła się upokorzoną i dlatego teraz tryumfowała i mściła się na Kasi.

III.

Od tego czasu upłynęły już cztery lata i zaszły różne zmiany. Wojtek pobrał się z Magdą w parę tygodni po owej uczcie w karczmie, a w jakiś czas potem do Kasi przyszły swaty od starszego już gospodarza Szymona, zamożnego i statecznego człowieka, który ocenił zalety Kasi, zakochał się w niej dobrze i poczciwie i chciał jej zapewnić byt i szczęście.

Kasia nie namyślała się długo, o Wojtku zapomniała już zupełnie, a że przytem znała Szymona już oddawna, wiedziała, że jest szanowany we wsi całej, więc podziękowała Bogu za opiekę nad nią sierotą i w parę miesięcy gospodarowała już na dobytku Szymona. Tu dopiero okazała się sprawiedliwość Boża, która zawsze dobre nagradza, a złe karze.

Pan Bóg błogosławił Szymonom we wszystkiem. Rośli więc w szczęście, dobytek, cnoty i poważanie u ludzi; budowali wieś całą pobożnością, dobrem pożyciem — a gdy potem przyszedł na świat tęgi chłopak, którego ochrzcili Franuś, ucałowali się Szymowie i poprzysięgli, że wychowają go po Panu Bogu i zawsze dobrym przykładem świecić mu będą.

U Butrymowiczów działo się zupełnie inaczej.

Kłótniom tam i bójkom nie było końca, on siedział tylko w karczmie, a ona jeździła po wszystkich jarmarkach, na zabawy i muzykę, a do domu wracała najczęściej pijana, zła, gderliwa i tak od słów do słów dochodziło do zaciętej bójki, do której aż sąsiedzi musieli się mieszać, ażeby broń Boże do czego złego nie dopuścić.

Aż razu jednego, było to w niedzielę, gdy wszy-

skiewskim, prosi was i zaklina na wszystko: nie dajcie się uwodzić socyalistom, odepchnijcie ich od siebie. Nie dajcie się łudzić tem, że gdzieś przez *strejk* jakiś uzyska się jakieś drobne podwyższenie płacy lub zmniejszenie godzin roboty, bo to wszystko dałoby się osiągnąć na spokojnej i legalnej drodze. Nie bądźcie narzędziem w rękach nieuczciwych i nie gotujcie zguby tak sobie jak innym stanom, które są przecież cząstką krwi waszej, waszej wiary i waszej ojczyzny. Zakładajcie towarzystwa czysto robotnicze, bądźcie wiernymi Kościołowi św. i Monarsze i z godnością chrześcijańską zdążajcie do polepszenia swej doli. To droga z pewnością najlepsza i najpewniejsza; spróbójcie tylko wejść na nią! Socyaliści będą was od tego odwodzili, bo chcą was mieć niewolnikami do swoich niecnych zamiarów, ale wy pokażcie, że niczyimi niewolnikami być nie chcecie, że jesteście niemniej samodzielnymi obywatelami kraju, niemniej wiernymi synami Kościoła św., niemniej dobrymi poddanymi naszego najlepszego Monarchy, niemniej dobrymi i zacnymi Polakami i katolikami, jak inne stany.

Wszyscy Bracia! łączmy się, wspierajmy się ze wszystkich sił w potrzebach naszych, a nie dajmy się uwodzić ludziom czyhającym na naszą zgubę! Daj to Boże! Amen.

O święceniu niedziel i uroczystości katolickich.

Od jednego z Czytelników otrzymujemy następujący list:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Wziąłem za pióro, żeby choć parę słów nakreślić o tem, że zwłaszcza po miastach nie obchodzimy świąt tak, jak być powinno. Kto temu winien?

Jużci wymówki różne można znaleść, ale to będą tylko wymówki, bo wina jest w nas samych. Czy żyd otwierałby sklep, jakby wiedział, że katolik w niedzielę nic nie kupi? A czy tylko żydzi otwierają we święta sklepy? Nie! to samo robią i katolicy. Więc któż tu winien? Każdy widzi, że winien tu najpierw ten katolik, co we święta kupuje, a potem i ten, co we święta sklep otwiera i sprzedaje. Obaj winni, ale najbardziej ten, co kupuje, bo gdyby nie on, to tak żydowski jak i katolicki sklep byłby z pewnością zamknięty. Dbałość religijna burmistrzów i starostów takżeby tu dużo dobrego zdziałać mogła, bo jak to gdzie jest, to się zaraz i porządek inny widzi. Powiem jednak wyraźnie, że lichy to już katolik, którego do święcenia dni uroczystych dopiero naganiać trzeba, bo czyż przykazanie Boże: *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“* nie powinno być dla nas największem prawem?

A są po miastach gorsze jeszcze rzeczy, jak to kupowanie i sprzedawanie. Mam tu na myśli rzemieślników takich, co dopiero we święto roboty kończą, a potem w poniedziałek albo nic nie robią, albo mało

---

scy wracali z nieszporów, powstało ogromne zbiegowisko przed chatą Wojciechów.

Opowiadano sobie, że nie ma godziny, jak bawiące się dzieci widziały idącego przez most Wojtka, zataczał się i ochrypłym głosem śpiewał karczemne piosnki, aż nagle stracił równowagę, przewrócił się jak długi i całym ciężarem runął do rzeki.

Był to strumyk tak płytki, że utopić się w nim nie można było, ale młody Butrymowicz był pijany, a że upadł twarzą do ziemi, stracił przytomność i nim wystraszone dzieci pobiegły wołać o pomoc, ludzie wydostali Wojska już nieżywego.

Zanieśli go do chaty, a tu Magdy jak nie ma tak nie ma, tylko na progu chaty siedziała owinięta w chustkę mała dziewczyna Wojciechów i zanosiła się głośnym płaczem.

— Ot, dopust Boży, czy co? — kończyli ludzie swoje opowiadanie i zaczęli się powoli rozchodzić.

Nadeszli na to i Szymonowie, a gdy ludzie im opowiedzieli, jak i co się stało — weszli do stancyi. Uderzył ich na wstępie nieład, jaki tu panował. Skrzynia Magdy była wywrócona, a na ziemi leżały tylko stare odzienia i strzępy, ale pięknych korali i bogatych strojów, których zawsze miała pełno, nie było ani śladu.

Przetrząsnęli wszystkie kąty, ale nie znaleźli nic — izba była jakby okradziona.

— Uciekła — pomyślała Kasia i podzieliła się tą myślą z Szymonem.

— A niech ją tam — odpowiedział Szymon.

— A dziecko? — nieśmiało zapytała.

Zamyślili się oboje, coś im widocznie na sercu leżało, ale żadne nie śmiało odezwać się pierwsze. Szymon patrzył na Kasię, ale ona milczała.

— A no nie damy zginąć sierocie — odezwał się w końcu — Kasiu, cóż ty na to?

Kasia nic nie odpowiedziała, tylko twarz jej się rozjaśniła, a pobiegłszy na próg chaty, podniosła zapłakane dziecko i zaniosła je do Szymonowej chaty.

Jadwiga K.

co. I po wsiach byłoby co wytknąć, choć tu jeszcze najlepiej.

U nas we wschodniej Galicyi ta sprawa święcenia dni świętych przedstawia się może gorzej, a to stąd, że choć my i Rusini jednej wiary jesteśmy, to mamy obrządki inne. Co prawda, obrządek nic nie winien, tylko cała bieda w tem, że my mamy kalendarz inny, a Rusini inny, więc zdarza się czasem tak, że kiedy my świętujemy, to oni nie świętują, a jak oni świętują, my nie świętujemy. Żydostwo z tego robi sobie znowu większą folgę i tym sposobem powstaje nieporządek. Lecz to z Rusią trudno, bo oni się nie zgodzą z nami na jeden kalendarz, choć mają błędny, a przymuszać kogo w rzeczach religii do tego lub owego, to tylko Moskale umieją. Możnaby zrobić tak, żebyśmy my w ich święta nic nie robili, a oni w nasze, ale pono i na to nie byłoby zgody, bo traciłoby się za wiele czasu do roboty. Ale niechby przynajmniej każdy swoje święta obchodził, jak się patrzy, a już byłoby lepiej. Dawniej król Sobieski nie wstydził się z *różańcem* w ręku jechać na wojnę i za to mu też Bóg dawał zwycięstwa, a dziś pierwszy lepszy chudzina może i raz w miesiąc do kościoła nie pójdzie. Uganiamy się bez przestanku za doczesnościami ziemskiemi, ale jakoś nie widać tych skarbów, których tak bardzo pożądamy. Mimowoli przychodzą mi na myśl słowa tego, co napisał pieśń: „*Kto się w opiekę podda Panu Swemu*“ Piękne to słowa i warto je sobie zapamiętać:

„Święta przedtem ludzie czcili,
A przecie wszystko zrobili,
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.
Dziś bez przestanku pracujem
I dniom świętym nie folgujem;
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przecie nic nie mamy.
Albo nas grady porażą,
Albo zbytnie ciepła każą:
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość za tem wstaje.
Pracuj we dnie, pracuj w nocy —
Próżno bez Pańskiej pomocy:
Boga, dzieci! Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba“.

Stefan Borkowski. malarz.

Kursa rolnicze przy szkołach ludowych.

Od roku 1874 istnieją przy sześciu szkołach ludowych w naszym kraju, wspierane ze skarbu państwa, dopełniające kursa rolnicze, które mają zadanie podawać młodzieży, nieobowiązanej do uczęszczania na naukę codzienną, gruntowniejsze wiadomości z nauki gospodarstwa wiejskiego, aniżeli te, które dziatwa może sobie przyswoić na nauce codziennej i na nauce dopełniającej. Kursa te nie rozwinęły się jednak należycie; dlatego postanowiła Rada szkolna krajowa je zreformować i należycie przysposobić nauczycieli, którym się kierownictwo tych kursów powierzy. W tym celu zamierza Rada szkolna pewną liczbę kwalifikowanych i w gospodarstwie zamiłowanych nauczycieli wiejskich wysyłać swoim kosztem na jeden rok za urlopem na dalszą naukę i praktyczne zajęcia do niższych szkół rolniczych. Nauczyciele tacy mają przysłuchiwać się nauce, korzystać ze zbiorów zakładu i pomocy nauczycieli w nauce własnej, a równocześnie będą brali udział we wszystkich ćwiczeniach praktycznych.

Na ostatniej sesyi Sejm przyjął powyższy zamiar Rady szkolnej krajowej i upoważnił ją do użycia w r. b. kwoty 1.000 złr. na stypendya dla kandydatów, kształcących się na nauczycieli gospodarstwa wiejskiego.

Rada szkolna postanowiła tedy przystąpić do przysposobienia nauczycieli, którym się kierownictwo kursów rolniczych powierzy. W tym celu zamierza Rada szkolna krajowa wysłać 1 września b. r. 10 kwalifikowanych i w gospodarstwie zamiłowanych nauczycieli na jeden rok za urlopem na dalszą naukę teoretyczną i praktyczną do jednej z niższych szkół rolniczych, zostających pod zarządem Wydziału krajowego, aby przy pomocy nauczycieli tej szkoły, korzystając zarazem ze zbiorów naukowych zakładu, pogłębili i rozszerzyli swoje wiadomości z nauki gospodarstwa wiejskiego, nabyte w seminaryach nauczycielskich i przysłuchiwali się nauce teoretycznej, tudzież brali udział we wszystkich ćwiczeniach praktycznych.

Z pomiędzy szkół rolniczych, założonych w naszym kraju, wydaje się Radzie szkolnej krajowej szkoła w Kobiernicach do tego celu najodpowiedniejszą, a to głównie z tego powodu, że stypendyści, których Rada szkolna krajowa przeznaczy, będą mogli w tej miejscowości najskuteczniej oddać się swemu zawodowemu wykształceniu, a z powodu utrzymania nie będą narażeni na znaczne wydatki. Ponieważ jednak przysposobienie kandydatów nie tylko odnosić się ma do właściwej nauki gospodarswa wiejskiego, lecz obejmować musi także wiadomości wstępne z nauk przyrodniczych, potrzebne dla gospodarstwa, odniosła się Rada szkolna krajowa do Wydziału krajowego z przedstawieniem, iż koniecznemby było, aby Wydział krajowy, jeżeli w szkole kobiernickiej nie ma fachowo uzdolnionego nauczyciela do udzielania nauk przyrodniczych, na czas od 1 września 1894 do końca lipca 1895 r., przeznaczył dla tego przedmiotu do tej szkoły nauczyciela, któryby w zupełności sprostał zadaniu.

Po otrzymaniu ze strony Wydziału krajowego od-

powiedzi co do powyższych kwestyj, przystąpi Rada szkolna w porozumieniu z Wydziałem krajowym do ułożenia szczegółowej instrukcyi, tyczącej się kształcenia wysłanych na ten kurs nauczycieli.

O samopomocy prawnej.

Każdy z nas już w codziennem życiu obraca się w najróżnorodniejszych stosunkach prawnych i wykonuje sam rozmaite, prawne czynności, chociaż nieraz o tem nie myśli i sprawy sobie z tego nie zdaje.

Przy tego rodzaju mniej ważnych czynnościach, jak naprzykład przy kupnie i sprzedaży ruchomości, zwykle sobie sami radę dajemy, jednak żeby wiedzieć, jak w sprawach większej wagi postąpić, to potrzeba do tego znajomości prawa obowiązującego.

Jak wszelka jednak nauka tak i nauka prawa dla każdego zupełnie przystępną być nie może, wymaga bowiem nauk przygotowawczych. Jak więc w chorobie lekarza, tak i w sprawach prawnych zawczasu i prawidłowo pomocy władz i znawców prawa, jakimi są adwokaci i notaryusze, używać należy i potrzeba.

W szczególności należy się uciekać do pomocy adwokatów i notaryuszów wtedy, kiedy pomoc władz jako to: starostwa, sądu i t. d. nie wystarczą, albo też sprawa jest tak zawikłaną, że bez światłej porady i pomocy narazić się można na na straty i mitręgi, a posiada się środki, żeby tę pomoc prawną uzyskać.

Zresztą są rzeczy, których załatwiania nie można nawet całkiem od władz żądać, a sam człowiek załatwić ich sobie nie może. W takich razach należy szukać pomocy u prawoznawców, którzy uczciwie a za niedrogie pieniądze sprawą pokierują, a tacy są albo powszechnie znani, albo wskażą ich dobrzy i zaufani ludzie, a w końcu sama redakcya.

Nie trzeba zaś przesadzać obaw przed zapłatą prawoznawców, gdyż na brak ich teraz użalać się nie można, a własny rozsądek stanie zawsze za wskazówkę, czy pomoc prawna jest skuteczną i cena jej odpowiednią, a w końcu wszystko kosztować musi i dobrze użyty grosz nigdy nie zginie, tylko się zawsze sowicie opłaci, tem bardziej, że przez nieumiejętne pokierowanie sprawą narażamy się nieraz na stokroć większą szkodę.

Unikać jednak należy tak zwanych pokątnych pisarzy, co to jak pijawka wyciągają ostatni grosz z kieszeni ludzi ciemnych a łatwowiernych i wprowadzają ich w niepotrzebne procesa, byle tylko pieniądzmi wyładować swe kieszenie, a przytem wszystkiem robota ich jako ludzi nieuczonych nie wiele warta.

Rozchodzi się więc wam tylko może o nabycie tych pierwszych wiadomości, czyli raczej o wyrobienie w sobie własnego rozsądku, żeby w najlepszych razach dać zaraz sobie samemu radę, rozróżnić dobre od złego, nieużyteczne od szkodliwego, przygotować co naglejsze do działania władz i pomocy prawoznawców, czyli nauczyć się samemu ze wszystkiego zdawać sprawę.

Otóż najczęściej nas obchodzą i najżywotniejszemi są sprawy majątkowe, a te naturalnie bywają różne, a mianowicie: a) sprawy administracyjne z urzędami i radami gminnemi, radą powiatową czyli jej wydziałem, z Wydziałem krajowym, lub nawet Sejmem, albo ze Starostwami, Namiestnictwem, oraz z Ministeryami, a gdzieniegdzie także z władzami serwitutowemi i propinacyjnemi; b) sprawy skarbowe i podatkowe z urzędami podatkowemi i dyrekcyami skarbu; c) sprawy szkolne z władzami szkolnemi, autonomicznemi i rządowemi, a wreszcie najważniejsze sprawy sądowe ze sądami.

W sądach znów sądzą się sprawy i niesporne, jak spadkowe, opiekuńcze i hipoteczne; dalej sprawy sporne i karne.

Prawidłowo wszelka władza i każdy urząd w pewne dnie każdemu wszelkich wyjaśnień udziela, a nawet wedle okoliczności sądy spisują nawet z włościanami do protokołu skargi, żądania spadkowe, opiekuńcze i hipoteczne i legalizują podpisy na aktach prawnych, co jednak wszystko oczywiście ociężalej i z większą mitręgą się odbywa, niż jeśli się ma własnego, płatnego doradcę.

Niektórych jednak spraw, jak n. p. kontraktów, sądy wcale nie robią, chyba we wdrożonych już postępowaniach spadkowych lub w procesach ugody sądowe i działy spadkowe sporządzać mogą.

Kontrakty, kwity i t. p. dokumenta hipoteczne, jeśli się ich samemu sporządzić nie umie, robią albo adwokaci, a notaryusze tylko legalizują t. j. potwierdzają podpisy, albo sami notarysze, co już od zaufania każdego zależy; niektóre zaś kontrakta, jak małżeńskie, z głuchymi lub innymi, darowizny bez oddania przedmiotu darowanego, tylko notaryalnie sporządzane być mogą.

Testamenty mogą być ustne lub pisemne i to albo prywatnie albo sądownie, lub notaryalnie robione.

Skargi drobiazgowe, jeśli wartość przedmiotu sporu nie przenosi 50 złr., każdy sobie sam zrobić może, jeśli umie, tak samo skargi sumaryczne do 500 złr. w. a., jeśli je sam napisał.

Dalsze jednak podania i rekursy nawet w takich sprawach drobiazgowych i sumarycznych i wszelkie podania w sprawach wekslowych, prócz zarzutów z prowincyi, czyli z poza siedziby sądu, tak w sprawach ustnych jak i pisemnych tylko przez adwokatów robione być mogą, zwłaszcza jeśli w miejscu jest już dwóch adwokatów.

Rozpoczęcia pertraktacyj spadkowych można wprost

u notaryuszów, gdzie takowi do tego są upoważnieni, żądać.

W następnych numerach będę przechodził poszczególne wypadki prawne i napiszę wam dokładniej, w czem sami sobie i jak z wszelkiemi władzami, adwokatami i notaryuszami radzić i pokątników unikać macie, jakich możecie używać pełnomocników i t. p., abyście, gdy się wam coś podobnego zdarzy, wiedzieli jak postąpić i wskutek złego pokierowania szkody nie ponieśli. *Prawnik.*

Wiadomości polityczne.

Z kraju i Monarchii. Dnia 26 kwietnia odbyło koło polskie posiedzenie, na którem zapadły dwa następujące, ważniejsze postanowienia: 1) Poseł Wielowiejski ma przemówić w Izbie w sprawie tylokrotnie już przez posłów naszych poruszanej t. j. w sprawie taniego sprzedawania soli. 2) Poseł br. Piniński ma domagać się w Izbie od rządu w myśl uchwały naszego Sejmu przedłożenia projektu do nowej ustawy o należytościach prawnych i stemplowych, gdyż stara ustawa jest ogromnie wadliwa: najpierw przez to, że należytości i stemple są za wysokie, a powtóre, że ta stara ustawa ma mnóstwo uzupełnień, w których urzędnicy zoryentować się nie mogą i nieraz za wysokie należytości oznaczają. Sprawę tę gorąco poleca *Krakus* Kołu polskiemu, bo stara ustawa o należytościach i stemplach stała się przez uzupełnienia późniejsze rzeczywiście tak zawiłą, że trzeba dobrego urzędnika, żeby się nie pomylił, a na tem najgorzej wychodzą zwłaszcza posiadacze gruntowi tak włościanie, jak i obszary dworskie, bo tu najczęściej zachodzi potrzeba przenoszenia własności z jednej osoby na drugą i wymierzania z tego powodu należytości.

Na posiedzeniach Rady państwa przemawiali w tych dniach między innymi X. Pastor i poseł Lewicki. X. Pastor popierał w imieniu posłów polskich sprawę konkurencyi kościelnej t. j. żeby i ci, co w parafii nie mieszkają, ale w parafii mają nieruchomy majątek, byli pociągani do kosztów na budynki kościelne. Sprawa ta postąpiła o tyle naprzód, że już komisya budżetowa Rady państwa wniosek ten naszego Sejmu i naszych posłów uchwaliła i wezwała rząd do zmiany ustawy z r. 1874. Poseł Lewicki przemawiał w imieniu Koła polskiego, żeby rząd zakładał i wspierał u nas jak najusilniej szkoły przemysłowe, fachowe (rzemieślnicze), bo u nas przemysł i rzemiosło mało rozwinięte, a sam kraj za ubogi jest, żeby mógł temu podołać. Koło polskie dobrze robi, że się o to upomina, bo choć Sejm nasz robi wszystko, co tylko może, żeby przemysł i rzemiosło podnieść, to siły naszego kraju nie wystarczają i państwo powinno nam przyjść z wydatniejszą w tej sprawie pomocą.

Śluby cywilne na *Węgrzech,* uchwalone przez Izbę niższą, przeszły pod obrady Izby wyższej. Czy Izba wyższa je uchwali, czy odrzuci, trudno przewidzieć.

Ponieważ pierwszy dzień maja się zbliża, a w tym dniu podług uchwały kongresu socyalistycznego mają robotnicy zaprzestać robót i świętować, więc już teraz powstają tu i owdzie wiece socyalistyczne, strejki, a nawet niepokoje. Niepokoje takie odezwały się w ostatnich dniach na Węgrzech.

Niemcy. Sejm pruski zajmuje się teraz ustawą o przymusowych izbach rolniczych. Ustawa ta podobna cokolwiek do projektu naszego rządu w sprawie przymusowych związków rolniczych, przyjdzie tam do skutku. Przy tej sposobności zamierzano naszych Braci pokrzywdzić, ale niebezpieczeństwo to, zdaje się, już minęło.

Rosya. Poaresztowani w Warszawie za demonstracye będą, jak słychać, przez cały maj siedzieli w więzieniu, a co się z nimi dalej stanie, nie wiadomo. W Królestwie Polskiem podniecili socyaliści także robotników w niektórych kopalnich, ale, jak słychać, nie przyszło nigdzie do poważniejszych niepokojów.

Francya. W Paryżu toczy się teraz proces z jednym rewolucyonistą, który dopuściwszy się strasznej zbrodni z bombą przed niejakim czasem, uciekł, a niedawno został schwytany. Śmierć go czeka niechybna.

Bułgarya. W Bułgaryi radość, bo skutkiem dobrych stosunków z Turcyą uzyskali Bułgarzy znaczne korzyści od sułtana tureckiego w sprawie swej religii i szkól w kraju podlegającym Turcyi, lecz zamieszkałym w znacznej części przez naród bułgarski.

Ameryka. W Ameryce północnej napromadziło się tyle robotników z całego świata, że brakło zupełnie zajęcia dla kilkunastu tysięcy. Słychać, że po naszym kraju włóczą się agenci, którzy wabią naszych ludzi do Ameryki, a mianowicie nad rzekę Missisipi. Otóż trzeba wiedzieć, że to bardzo niezdrowe miejsce; nasi ludzie wytrzymać tam nie mogą i giną od różnych chorób. Jeżeli się kto do Ameryki wybiera, to niechże się dobrze upewni przez znajomych albo przez inną jaką wiarogodną osobę, czy znajdzie tam dobre zajęcie i czy go nie chcą pchnąć gdzie w jakie niezdrowe miejsce.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Wyciąże. Stuletnią rocznicę zwycięstwa Kościuszki pod Racławicami obchodziła szkoła tutejsza wraz z członkami Kółka rolniczego i Czytelni w dniu 5-go kwietnia. W dniu tym odprawił X. Jan Głąbiński solenne nabożeństwo w kościele parafialnym w Ruszczy

na którem była młodzież wszystkich czterech szkół, do parafii należącyah, jak również liczni członkowie gmin i wiele osób z inteligencyi. W czasie nabożeństwa odśpiewano „Boże Ojcze Twoje dzieci,“ „Nie płacz już dziecino,“ Z tej biednej ziemi,“ „Nie opuszczaj nas“ i t. p. W końcu Mszy św. odśpiewali wszyscy uczestnicy w stojącej postaci i w skupieniu ducha „Boże coś Polskę“. Dzień 5 kwietnia zostanie w sercach dziatwy szkolnej i tych, którzy byli uczestnikami tej uroczystości dniem pamiętnym, bo jakkolwiek dziatwa nie może pojąć i zrozumieć dobrze znaczenia uroczystości bohatera z pod Racławic, jednak w późniejszym wieku czytając książki i historyę narodu polskiego, uprzytomni sobie o uroczystości narodowej, na której była obecną. Oby Bóg Wszechmocny błogosławił naszych duszpasterzy, który starają się nie tylko o zbawienie dusz i moralność u ludu, ale także o rozbudzenie ducha patryotycznego, co nie będzie bez pożytku i chluby ukochanej i znękanej Ojczyznie naszej. Po południu o godzinie 6-ej zeszli się do sali szkolnej członkowie Kółka rolniczego i Czytelni, a kierownik Czytelni przemówił do nich ciepłem, patryotycznem słowem wstępnem o Kościuszce, a kreśląc w krótkości jego życie, czyny godne naśladowania, miłość Ojczyzny i chwałę, jaką sobie zasłużył tak w kraju jak i na drugiej półkuli świata. Następnie Franciszek Wójcik odczytał żywot Kościuszki, którego to odczytu zgromadzeni wysłuchali z wielkiem zajęciem, a pokrzepieni na duchu w nadziei lepszej przyszłości zaśpiewali „Patrz Kościuszko,“ „Dalej chłopcy,“ „Bartoszu, Bartoszu,“ „Stańmy bracia wraz,“ poczem rozeszli się do domu z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ *Ludwik Urbański*, kier. Czytelni.

Psary. Po wielu kłopotach odbyliśmy w grudniu zeszłego roku wybory do Rady gminnej. Z I-go Koła obrano radnymi Samuela Jakóbowicza, Jana Nowakowskiego, Jana Kasprzyka, Mendyka Urbana; z II go Koła Mendyka Franciszka, Kasprzyka Wojciecha, Kazimierza Feliksiaka, Bartosika Franciszka, z III go Koła Gąsiora Wacława, Jana Feliksiaka, Gąsiora Kazimierza i p. Jana Kruczka, nauczyciela miejscowego. Stary wójt był tej myśli, że on ma prawo zwołać nowo wybraną Radę i przeprowadzić wybór wójta, kiedy mu się spodoba. Otóż najstarszy wiekiem radny Kazimierz Feliksiak po myśli paragrafu 32 ordynacyi wyborczej zaprosił na dzień 15 marca b. r. po południu na godzinę 4-tą do budynku szkolnego w Psarach, wszyscy się zgromadzili prócz starego wójta jako radnego, przybrawszy sobie dwóch członków to jest nauczyciela, radnego i Kasprzyka Wojciecha, po przeczytaniu odnośnych paragrafów ordynacyi wyborczej przez p. nauczyciela, przystąpiono do wyboru wójta, zastępcy i asesora. Z zadowoleniem radnych komisya przeprowadziła wybory: jednogłośnie wszyscy obrali wójtem Wacława Gąsiora, Franciszka Bartosika zastępcą wójta, Kasprzyka Wojciecha asesorem. Przypadkowo będąc obecnym p. sekwestrator z Krzeszowic przy wyborach, zadziwił się wzorowemu porządkowi przy wyborach, jakim się wszyscy radni powodowali i jednością zdania w głosowaniu. Cała gmina żywi nadzieję, iż w obecnym składzie Rady i zwierzchności gminnej zapanuje w gminie porządek i sprawiedliwość bezparcyalna i gmina przy dobrej Radzie i Zwierzchności poprawi swój dobrobyt i stan majątkowy.

NOWINY.

— **Dla kaplicy św. Jacka** w kościele OO. Dominikanów w Krakowie udzielił Ojciec św. Leon XIII z okazyi tegorocznego jubileuszu przywileju niezwykłego, a to ze względu na wielką cześć, jaką ten polski patron otoczony jest w całym świecie chrześcijańskim, Ojciec święty dozwolił, aby przed ołtarzem, mieszczącym ciało Świętego, każdego dnia odprawiało się tyle mszy o św. Jacku, ilu księży się zgłosi. Przywilej ten, którym cieszą się tylko najsłynniejsze miejsca odpustowe, jak Assyż i Loretto, dany został *in perpetuum*, czyli bez żadnego ograniczenia terminu trwania.

— **Składki.** Komitet kościelny w Myślenicach uprasza o składki na odnowienie kościoła i cudownego obrazu Najśw. Panny Maryi. Składki można posyłać na ręca Przewieleb. X. Antoniego Dobrzańskiego, proboszcza w Myślenicach.

— **Bogaty żebrak.** Zeszłej niedzieli umarł nagle w Stanisławowie na ulicy znany w mieście żebrak żydowski Siesie Holzer. Śmierć nastąpiła z wycieńczenia. Jakież było zdumienie, gdy przy rewizyi rzeczy jego, dokonanej przez policyę miejską, znaleziono książeczkę stanisławowskiej Kasy oszczędności na jego imię, opiewającą na 2.271 złr. i gotówką 109 złr. 25 ct., 70 groszy i dużo innej drobnej monety.

— **Z pod Tarnopola** piszą: Żandarm z posterunku tarnopolskiego, będąc na obchodzie w gminie Pokropiwna, powiatu brzeżańskiego, dowiedział się o popełnionej tamże kradzieży, o którą obwiniono na polach sąsiedniej gminy Jezierna zamieszkałego — kilkakrotnie już za złodziejstwo karanego 23-letniego parobka Ilka Sielińskiego. Żandarm, przybrawszy sobie asystencyę z urzędu gminnego, udał się do wspomnianego podejrzanego, w celu dalszego poszukiwania skradzionych rzeczy — napotkał tamże jednak na opór, a gdy obwiniony porwał się czynnie na żandarma, tenże prawdopodobnie we własnej obronie użył tak nieszczęśliwie bagnetu, że porywającego się na niego Ilka Sielińskiego przebił na śmierć — prawdopodobnie tenże został w samo serce trafiony, bo żył po przebiciu zaledwie parę minut. Wypadek ten stał się dnia 22 kwietnia r. b. około godziny 6 po południu, dziś było już dochodzenie ze strony przełożonej władzy żandarma, a nad wieczorem przyjechała komisya śledcza sądu w Zborowie.

— **Podatki na dochód.** Komisya podatkowa naszej Rady państwa zgodziła się na zaprowadzenie podatku dochodowego i to stopniowego. Podatek taki rośnie nie tylko ze względu na większy dochód w ogóle, ale także w większym stosunku. Kto na przykład ma

1000 złr. dochodu, ma płacić 4 procent czyli 40 złr. podatku; kto zaś ma 100 tysięcy złr. dochodu, ten nie płaci 100 razy tyle co poprzedni czyli 4000 złr., lecz 5000. Wydział już zajął się wypracowaniem osobnego projektu i oznaczeniem stopnia procentowego.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 1 maja.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 10 ct., za żółtą od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 20 ct., za żyto od 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 65 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za paszę od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za wykę od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
6	*Nied. 6 po W.* Jana w oleju męcz.	4	6	7	2
7	Pon. Flawii i Domicelli pp.	4	4	7	4
8	Wt. *Stanisława bisk. krak. męcz.*	4	3	7	6
9	Śr. Grzegorza Naz. i Dyzmy.	4	1	7	7
10	Cz. Izydora włośc. i Joba.	4	—	7	9
11	Piąt. Beatryksy panny.	3	59	7	10
12	Sob. *Wigil.* Nereusza męcz. ☽	3	58	7	12

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.